

Nazywam się E l i z b i e t a C z e c h o w i c z

=====

Mam 74 lata.

Chciałabym opowiedzieć o historii mojej Rodziny :

I. D z i a d k a

II. O j c a

III. M o j a

## I. H i s t o r i a      D z i a d k a

Mój Dziadek Antoni Jachowicz urodził się w 1827 r. w Białaczowie k / Opoczna. W dawnych czasach miał prawa miejskie ale po upadku Powstania Styczniowego, Białaczów stał się osadą. Znajduje się tu pałac marszałka Stanisława Małachowskiego, później przejęty przez hrabiów Brdel-Plate-rów. Rodzice Dziadka posiadali trochę ziemi. Mieli 4 dzieci. Ich ojciec zmarł w czasie I wojny światowej.

Kiedy toczyła się wojna polsko-ukraińsko-bolszewicka mój Dziadek dostał powołanie do wojska i został skierowany na Kresy. Nie wiem dokładnie ale prawdopodobnie był to 4 Pułk Piechoty Legionów w Kielcach albo 3 Pułk Piechoty Legionów w Radomiu. Dla potrzeb wojska, już na miejscu, utworzono oddziały konne. Dziadek został dowódcą takiego oddziału.

Byliśmy z moim bratem za młodzi aby nam opowiedział o toczących się walkach i drastycznych szczegółach.

Bratu powiedział, że gdy będzie starszy opowie Mu o wszystkim ale zmarł zbyt wcześnie w wieku 64 lat w 1961 r.

Byłam ciekawskim dzieckiem i kręcać się w pobliżu /gdy opowiadał to swoim kolegom / usłyszałam taka historie :

" Kiedyś zatrzymali się na noc w zrujnowanej chałupie z piecem. Rozłożyli się do snu na ziemi / nie było podłogi /.

Kasę oddziałowa schowali do pieca. Rano, w ogólnym rozgarnianiu zapomnieli o niej. Przypomnieli sobie, gdy już odjechali wiele kilometrów. Nie było sensu wracać całym oddziałem, okolica wydawała się spokojna. Dziadek wysłał po kasę 4 konnych. Czekali dość długo na ich powrót. Dziadek zdecydował aby wrócić całym oddziałem .

W chacie znaleźli straszliwie okaleczone zwłoki ich 4 żołnierzy. e

Mieli wzdłużane oczy, obcięte ręce i rozcięte brzuchy.

Byli ułożeni stopami do środka, a środka zrobiona wielka, ludzka kupa. Kasa zniknęła. "

Wojna jest okrutna.

W 1920 Rząd Polski podpisał Ustawę, zwana potocznie " ziemia dla żołnierzy frontowych ". Dawano ziemię do 45 ha oraz pożyczki na zagospodarowanie. Mój Dziadek dostał ziemię koło Mołodeczna. Pobudował tam jakiś dom i zaczął gospodarzyć.

W tym czasie w Polsce i w Białaczowie szalała epidemia grypy tzw. " hiszpanki ". Jego Matka zawiadomiła Go, że zmarł Jego starszy brat z synem, młodszym 20-letni i siostra 18-letnia. Został jedynym spadkobiercą. Musi zaopiekować się nią i gospodarstwem . W rócił. Ożenił się z córką Wójta i miał 4 dzieci. Najstarsza Zofia była moją Mamą.

Paradoksalnie powrót uratował Mu prawdopodobnie życie.

Horror wojny w rócił w II w. światowej. Opoczyńskie, Kieleckie i Góry Świętokrzyskie to centrum partynantki. Młodzi rodziny, sąsiedzi i znajomi poszli " do Lasu ".

Rolnicy posiadający maksimum 4-5 ha / i mniej / Oraz niewielkie przydomowe gospodarstwa , zostali obciążeni obowiązkowymi dostawami dla Niemców. Przychodzili partyzanci- dawali pokwitowania za zabrane produkty żywnościowe.

Przychodziły też różne bandy. Ci nie dawali pokwitowań ale brali wszystko.

Kiedys przyszli nocą. W pewnej chwili członek bandy odezwał się: " Panie dowódco, brać zapaski ? ". Ten odpowiedział : " Brać, będą na bandażu " /? /.

Dziadkowie mieszkali przy ostatniej ulicy miasteczka. Dalej tylko pola . <sup>o</sup> Cztery domy były płaczone sienia . Rannych partyzantów przynoszono do wszystkich 4. Lżej rannych zostawiano,

a ciężiej przenoszono lub przewożono na farmankach - 10 km do Szpitala w Opocunie.

Trudy wojny / spanie w chłodzie na ziemi /, stres i ciężka praca na roli spowodowały ciężki atretyzm. Pod koniec życia miał po-  
wkręcane ręce, nie mógł się samodzielnie ubrać.

Gdy wypik i ból częściowo się zmniejszył, lubił opowiadać, w męskim gronie, o swych przeżyciach.

## II. H i s t o r i a O j c a

---

Mój Tata Jan Czechowicz urodził się w 1913 r. w Białaczowie. Był sierotą. Ojciec zmarł Mu, gdy miał 4 lata, Matka- gdy miał 9 lat. Został z Babką. Gdy miał 15 lat poszedł do pracy do Urzędu Gminy w Białaczowie. Początkowo pracował jako goniec, potem młodszy urzędnik, później, po ukończeniu kursów państwo-  
wych na Wolnej Wszechnicy w Warszawie, został urzędnikiem mianowanym. Mówił, że za swoją pensję mógł utrzymać niepracującą żonę i dzieci. Wojsko odsłużył w 73 Pułku Piechoty w Baranowiczach. Pięknie pisał. Toteż zatrudniono Go w Kancelarii i nie musiał ciągle ćwiczyć. 3 września 1937r. został przeniesiony do rezerwy.

W 1939 r. dostał rozkaz mobilizacji do wojska na 4 września do Zamościa. Do 9 Pułku Piechoty. Z uwagi na wiek - do kampanii zapasowej, ze specjalnością - "strzelec".

Pojechał pociągiem. Przesiadka miała być w Lublinie.

Gdy dojechali do Lublina, było właśnie po niemieckich bombardowa- niach. Dworzec był zrujnowany.

Nie pamiętam dziś, jak dojechali do Zamościa. W każdym razie ubrano ich. wyposażono w broń i skierowano na front. Szli na wschód. Na szosach działy się dantejskie sceny. samoloty niemieckie zrzucały bomby na uciekających cywilów i idące wojsko. Wiele

razy wojsko musiało schodzić do rowów aby przepuścić samochody i bryczki z mężczyznami / często w wojskowych mundurach / i wyfiokowanymi kobietami w futrach- pijących szampa. Panowała psychoza " szpiegów ", którzy przy pomocy lusterek mieli naprowadzać niemieckie samoloty. Zastrzelono człowieka, który podobno chciał się ogolić przy lusterku.

Panował powszechny chaos. Żołnierze strzelali do Niemców i samolotów niemieckich, prowadzili różne potyczki. Doszli do Zaleszczyk. Przyszła wieść o przegranych bitwach w Polsce, poddaniu się Warszawy, cofającym się na Wschód wojsku polskiemu, a potem 17 września 1939 r. wkroczyli Rosjanie. Pozbite pułki polskie / w tym mojego Ojca / dołączono pod dowództwo generała Franciszka Kleeberga i Armii " Polesie ".

Ostatnią bitwę 1939 r. stoczono na linii Kock- Wola Gałowska.

Ojciec wspominał tę ostatnią. Czekał w odwodzie, wraz z innymi żołnierzami rezerwowymi. i innymi z rozbitych pułków. Dano im trochę alkoholu, kazano założyć bagnety na karabiny i czekać rozkazu " do ataku ".

Przed sobą widzieli niewiele : dym, błyski i huk armat. obu stron.

I wtedy przyszedł rozkaz o wstrzymaniu ognia. Żołnierzom odczytano rozkaz generała Kleeberga o kapitulacji.

Żołnierze płakali, chcieli walczyć, wygrali przecież bitwę, ale Generał wiedział, że brakuje już broni. Żołnierze określali Kleeberga, że " to jest zdrajca, bo ma niemieckie nazwisko ". Nie chcieli przyjąć do wiadomości, że uratował im życie. Część broni oddano Niemcom, a część po owinięciu w szmaty zakopano / Do przyszłej walki/. Tata mówił, że trafiłby w to miejsce.

Z literatury wiem, że oficerowie zostali umieszczeni w oflagach, żołnierze - w stalagach lub wysłani do Niemiec do baerów.

Generał F.Kleeberg zmarł w oflagu.

Mój Ojciec / po zakopaniu broni / z kilkoma kolegami zabrali swoje karabiny i poszli w lasy. Był jeszcze wtedy taki bałagan, hałas, dymy, blisko lasy. Niemcy nie zaczęli jeszcze swoich porządków - udało się . Wszyscy uciekinierzy byli głodni, niewyspani, mieli niedyspozycje żoładkowe, otarte od onuc stopy. Nie wiedzieli co mają dalej robić. Było kilka propozycji: przedrzeć się jakimś sposobem na Węgry i dalej na Zachód, dołączyć do " Hubala ". Wracać do domu bali się, bo podobno Niemcy aresztowali wszystkich wracających z wojny Polaków. Gdy tak debatowali nadjechał na pięknym wyczyszczonej, rasowym koniu, czysty, w wyprasowanym mundurze i w błyszczących oficerkach młody oficer i zaczął ich wyzywać od dezertersów, groził " oddaniem pod sąd " . Jeden z żołnierzy odbezpieczył karabin i skierowawszy go do niego, odpowiedział mu : " A ty skurwysynu co do tej pory robisz, że jesteś taki wymuskany ? Dlaczego nie walczysz ? " Oficerek spiał konia, jak na parady i odjechał.

Grupa uciekinierów poszła dalej. Zagrożeniem dla nich byli Ukraińcy. Podobno oglądali ręce Polaków. Jeśli mieli delikatne / jak mój Ojciec , który w cywilu był urzędnikiem / rozstrzelali na miejscu. Ci z odciskami od pracy fizycznej mieli pewną szansę uratowania. Weszli do pewnej chałupy, która okazała się ukraińska. Kobieta, która tu zastali dała im trochę jedzenia ale powiedziała by zaraz poszli" bo syn, gdy wróci na pewno ich zabije ".

Błąkali się tak już kilka dni, gdy natknęli się na obóz, ogrodzony drutem kolczastym, w środku spacerowali żołnierze polscy, brama była szeroko otwarta, a przy wejściu siedział przy stole polski żołnierz. Zobaczywszy ich powiedział " No żołnierzyki może wejdziecie na kakao i ciasto ? ". Mimo, że byli

potwornie głodni nie ufali tym luksusom.

Przez wiele lat potem zastanawialiśmy się, co to był za obóz i jakie były dalsze losy żołnierzy.

Mój Ojciec miał wszystkiego dosyć, był chory, postanowił zarządzić i wrócić do Białaczowa. Po zdobyciu cywilnych ubrań, pieszo wraz z kolegą z tej samej miejscowości dotarł pod koniec 1939 r. Dom był pełen obcych ludzi wsielonych z poznańskiego, Łodzi, Warszawy, Pomorza i uciekinierów z Kresów Wszyscy byli niezadowoleni, że wrócił.

Wcześniej przyszła wiadomość, że zginął na wojnie. Babka rozporządziła się jego majątkiem i rzeczami osobistymi. Dzieci sąsiadów biegały w ubrankach uszytych z Jego garniturów. Odzyskał tylko pelisę, była już zima i musiał w czymś chodzić.

Ta pomyłka wynikała ze zbieżności imion i nazwiska. Jego kuzyn, też Jan Czechowicz, starszy o 2 lata, służył w II Pułku Strzelców Morskich. Zginął broniąc Wybrzeża 5 września 1939 r. Został pochowany na Cmentarzu Komunalnym Wojskowym w miejscowości Witomin k/ Gdyni.

Dla Taty zaczął się trudny okres okupacji niemieckiej .

### III. Moja Historia

Nazywam się Elżbieta Czechowicz . Urodziłam się w 1946 roku. Tata myślał o przyszłości i chcąc zapewnić swoim dzieciom wykształcenie postanowił przenieść się z rodziną do Łodzi. Najpierw przyjechał sam. Łódź była miastem zamkniętym dla przyjeznych. Meldowano tylko tych, którzy mieli prace, a prace dostawali tylko ci, którzy byli tu zameldowani. Błędne koło. Mówimy oczywiście o czasach po II wojnie światowej. Nie mieliśmy w Łodzi rodziny, która by nas zameldowała. Za pieniądze pewna

obca staruszka nas zameldowała w swoim mieszkaniu, bez możliwości jednak zamieszkania w nim. Mając meldunek Tata, jako przedwojenny urzędnik, zatrudnił się w Prezydium Rady Narodowej m. Łodzi na ulicy Piotrkowskiej 104.

Początkowo pracował na kierowniczym stanowisku ale po 1948 r. Jego kwalifikacje nie wystarczały, musiał należeć do Partii. Nie znam powodów ale nigdy się nie zapisał. W pierwszym okresie Jego, pracy, gdy nie miał mieszkania wiele nocy spędził w Biurze śpiąc na biurku. Nie otrzymywali też pensji - jedli w Biurze.

Gdy ja się urodziła i było nas czworo, dostał małv pokój na I piętrze bez wygód. Pokój ten Urząd Lokalowy zabnął z większej całości. Jedno okno wychodzące na ulicę, kran z wodą na podwórku / zimą zamarzał /, ubikacja tzw. "turecka" / kucana / do użytku wszystkich, często brudna / na podwórzu /. Wymiary pokoju 3 na 6 metrów, Wysoki na 4,5 metra.

Ściany pokoju wyklejone papierową tapetą. Po jej zerwaniu okazało się, że roi się od pluskiew. Tata ją spalił, a ściany pomalował wapnem. Trochę pomogło ale zdrażało się i później, że nas w nocy pogryzły. Nie wiadomo skąd przychodziły.

Mieszkanie jak na 4-osobową rodzinę było niewielkie. Mieściły się tu 2 łóżka: w jednym spałam ja z Mamą, w drugim mój Brat z Tata. Był tu prostokątny stół z krzesłami, przy którym jedliśmy posiłki, a później z Bratem odrabialiśmy lekcje. Dalej szafa oddzielająca część tzw. pokojową od kuchni. W kuchni stała wodniarka z 2 miskami /1 do zmywania, druga do mycia/ W środku było wiadro na odpadki. Po przeciwnej stronie kuchnia węglowa z fajerkami. Każde wiadro wody i zlewki trzeba było znieść z I piętra.



Gdy byłam mała miałam do zabawy tylko jedna celuloidowa lalkę " golaske " z pomalowanymi na brązowo włosami. Mama uszyła jej sukienkę. Dla lalki miałam wiklinowy wózek, kupiony na tzw. "Zielonym Rynku ". Pewnego dnia ucieszyłam się bardzo. Tata dostał od koleżanki z pracy , specjalnie dla mnie, misia, który podobno nawet mówił . Według dzisiejszych standartów nie był zbyt piękny. Przypominał raczej misiową lalkę. Miał jednak swoją historię. Był własnością córki tej Pani, która w wieku 18 lat zginęła w 1939 r., w czasie nalotu niemieckiego na Warszawę. Tego misia mam do chwili obecnej / zdjęcie w zał./ . Chętnie przekaże go w jakieś godne miejsce , może do jakiegoś Muzeum. Może jesteście zainteresowani? Misio wg moich obliczeń ma około 100 lat.

Wracając do mieszkania. Tata nie mógł się pogodzić z warunkami, w jakich żyliśmy. Pisał liczne pisma w tej sprawie do Urzędów, a nawet do Prezydenta miastam Przychodziły liczne komisje, które stwierdzały " Ze względu na dzieci, należy Wam się większe mieszkanie." Wskazywali nam też konkretne adresy mieszkań, które rzekomo mamy dostać. Jeździliśmy je oglądać, cieszyliśmy się. Rodzice planowali, jakie meble muszą dokupić. W tym czasie Tata też stracił kierownicze stanowisko. Kierownik Wydziału Lokalowego powiedział Mu wprost:" Nie jest Pan nasz. Jak się Pan zapisze do partii, to pogadamy ". Nie wiadomo, dlaczego mój Ojciec nie chciał się do niej zapisać. Wielu zapisywało się aby ułatwić sobie życie. Teraz ich potomkowie są wielkimi patriotami i wygadują na Komune. Po 11 latach męki w tym mieszkaniu, zawiadomiono Tate, aby zgłosił się po przydział mieszkania. Tata początkowo myślał, że to dowcip kolegów. Była to jednak prawda. Jak do tego doszło ? Stanowisko W-łu Lokalowego objął nowy człowiek, który na Gwiazdce organizowanej przez Prezydium m.Łodzi dla dzieci pracowników. Tam zobaczył mnie i Brata. Miał dzieci w podobnym wieku. Nie przeszkadzało Mu, że Tata jest bezpartyjny. Był już rok 1957 .

Przyszła dzień przeprowadzki. Mama na noc poszła pinować nowego mieszkania. Podobno włączano się całymi rodzinami z dziećmi i prawowici lokatorzy nic nie mogli zrobić. Jak samotna kobieta miała ich powstrzymać, nie wiem ?.

Rano Tata poszedł do pracy po transport / który umówił wcześniej /. Mama wróciła. Niespodziewanie przyjechał Jej brat z kolegą.

Raz, dwa, załadowali te trochę mebli i rzeczy, które mieliśmy i pojechaliśmy odkryta ciężarówka. Mój Brat poszedł do szkoły, ja nie, nie mogłam się doczekać widoku nowego mieszkania.

Jechaliśmy odkryta ciężarówka , toteż wszystko widzieliśmy po drodze i my byliśmy widoczni. Wysokie na 2 metry draceny powiewały na wietrze. ludzie stawali i patrzyli na nas . Byłam dumna. Nowe mieszkanie okazało się wspaniałe. 2 pokoje z kuchnią, balkon, w pokojach i przedpokoju parkiety . Była nawet winda. Byliśmy oszołomieni i szczęśliwi. W mieszkaniu tym przeżyłam radosne i smutne chwile. Mieszkałam tu do tej pory. To już 63 lata.

Elżbieta

Czechowicz